PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 2. Warszawa, 5 stycznia 1936 r. Rok XXIX

1084 II czasop. 29 (1936)

Biblioteka Jagiellońska
1002609451

Zła gospodarka

Świat kapitalistyczny przeżywa klęskę bezrobocia. Dla miljonów mężczyzn, kobiet, młodzieży nie ma pracy. Skazani są na niedostatek, nędzę moralną. Zrabowano im chęć do życia, bo są niepotrzebni. W każdej rodzinie są bezrobotni, żyjący z pomocy, udzielonej przez szczęśliwych, pracujących. Często stare kobiety posługami, praniem, ratują mężów, dzieci przed śmiercią głodową. Rodzice nie zdają sobie jednak sprawy z ogromu katastrofy, która zbliża się „siedmiomilowemi butami“. W roku 1929 ukończyło lat 10 — 456 tysięcy dzieci, lat 9 — 617 tysięcy, lat 8— 666 tysięcy. (Cyfry te podaje profesor Szulc).

Te dzieci, które w r. 1929 ukończyły lat 10, obecnie kończą lat 16. Jeżeli odliczymy zmarłe dzieci, to 450 tysięcy młodzieży, chłopców i dziewcząt szuka pracy. W r. 1936 nowa armja licząca 660 tysięcy zgłosi się na rynku pracy. W roku 1937 nowe zastępy 660 tysięczne powiększą podaż rąk, w 1938 przybędzie 700 tysięcy, w r. 1939 dalsze 790 tysięcy a w r. 1940 — 830 tysięcy młodych ludzi wołać będzie o pracę i dopominać się o prawo do życia, w warunkach godnych człowieka. Cyfry podane są ostrzeżeniem, to dzwon alarmowy, że bije ostatnia godzina.

Żadnemi półśrodkami nie zmieni się rzeczywistego stanu naszej gospodarki; dla tej rasy miljonowej pracy niema i w najbliższej przyszłości, bez głęboko sięgających zmian w całym ustroju, PRACY NIE BĘDZIE. Zagadnienie to wysuwa się na czoło wszystkich spraw, obchodzących bezpośrednio ojców i matki tych miljonów chłopców i dziewcząt.

Bezrobocie bowiem właśnie tych młodych ludzi spada ciężarem kamienia młyńskiego na rodziców. Patrzą bezradni, jak dzieci ich marnieją w bezczynności, nie ma dla nich pożywienia, mieszkania, odzieży, żadnej godziwej rozrywki.

Rośnie liczba przestępców, wykolejeńców, nieszczęśliwych ludzi. Rodzice, ojcowie i matki chowają swoje dzieci w trudnych warunkach nakładem wielkich wysiłków i ofiar. I w rezultacie dochodzą do przekonania, że ofiara była niepotrzebną, bo dla nowego pokolenia dosłownie nie ma miejsca.

Tylko dla wybrańców, uprzywilejowanych pochodzeniem, majątkiem, protekcją nie ma przeszkód do zdobycia wyższego wykształcenia i warsztatów pracy. Skoro znamy powody choroby społecznej, BEZROBOCIA, należy znaleźć lekarstwo na uleczenie tej klęski, tego raka toczącego organizm.

Miljony ludzi chce pracować, budować domy mieszkalne, szkoły, drogi, regulować rzeki, wydobywać węgiel, produkować to wszystko, co człowiekowi jest potrzebne, żeby miał świadomość, że żyje w godnych warunkach.

Robotnikom, urzędnikom i pracownikom daje się mniejsze zarobki, stąd mniejsze zakupy produktów przemysłowych i rolnych.

Czy taka kuracja nie prowadzi do ostateczności, do zwyrodnienia, do śmierci. Ale miljony obywateli nie chce prowadzić życia w męczarniach, nie chce patrzeć na cierpienia swoich najbliższych, przedewszystkiem dzieci.

I w miastach i na wsi, chłopi i robotnicy, inteligencja pracująca jednoczą się, bo wspólna walka dodaje sił i wiarę w zwycięstwo.

Nowa gospodarka da pracę i starszym i młodym, zwłaszcza w Polsce, gdzie tak wielkie są braki we wsystkich dziedzinach, spowodowane i wiekową niewolą i złą gospodarką w niepodległej Polsce.

D. Kłuszyńska.



„Wyrodne“ matki

Miłość matki do dziecka, miłość macierzyńska jest najsilniejszem uczuciem, pełnem czułości, serdeczności, troskliwości, poświęcenia.

Porzucenie dziecka przez tak zwaną „wyrodną matkę“ jest rezultatem strasznych warunków, w jakich znajdują się matki, często młode niedoświadczone dziewczęta, rzucone na pastwę okrutnego losu. Gdyby „Domy Matki i Dziecka“ były nakazane przez ustawę, tak jak dostarczanie koszar dla wojska, z całą pewnością, można twierdzić, że nie byłoby „wyrodnych matek“.

Kiedy głód i chłód, nieubłagani wrogowie zaopiekują się matką i dzieckiem, kiedy serce bliźnich i urzędów opieki społecznej zamknięte na siedem zamków, nieszczęśliwa matka ma do wyboru— zgładzić dziecko, albo je podrzucić.

Przeważnie te najnieszczęśliwsze z nieszczęśliwych ratują dziecko, podrzucając je w bramach urzędów.

Przytaczamy list matki, znalezionym przy dziecku podrzuconem na jednem z posterunków Policji:

...Nie bierzcie mi za złe mego czynu, bo zmusza mnie do tego bieda i wielki niedostatek. Męża mam w wojsku, a ja z dzieckiem męczyłam się całe tygodnie o głodzie i chłodzie; nie mam własnego mieszkania, ani żadnej rodziny. Proszę z bólem biednej matki, przygarnijcie moje drogie maleństwo do jakiegoś czasu, a może znajdę pracę, zaraz sama się zgłoszę po moje maleństwo kochane. Błagam Was, by się żadna krzywda dziecku nie działa, albo, żeby się nie zmarnowało, bo nie wiem, co ja bym zrobiła, przeklęłabym chyba po stracie ukochanego synka.

Szuka się takiej „wyrodnej matki“ i stawia przed sądem za złośliwe opuszczenie dziecka.

Ślepa i okrutna sprawiedliwość.

28 lat

W grudniu 1907 r. na Śląsku Cieszyńskim w Cieszynie wyszedł pierwszy numer „Głosu Kobiet“.

Przez ten długi okres czasu pismo nasze, jedyne na ziemiach polskich — spełniało ważną rolę budzenia świadomości krzywdy i poniżenia miljonów ludu pracującego i najbardziej pokrzywdzonych w ustroju kapitalistycznym: KOBIET!

Na Śląsku, w dawnej Galicji, przed wojną powstała organizacja Kobiet P. P. S., dla której łącznikiem i zwiastunem „dobrej nowiny“ rosnącej siły proletarjatu, zdolnego do walki, był właśnie „Głos Kobiet“.

W niepodległej Polsce „Głos Kobiet“ zajął należny posterunek. W szeregach proletarjatu miast i wsi musiały znaleść się kobiety, świadome odpowiedzialności za losy ich dzieci, dla których należało i należy w dalszym ciągu, zdobyć lepszą przyszłość.

W wielkiem dziele przebudowy ustroju kobiety muszą zająć ważne pozycje, żeby przyśpieszyć wyzwolenie.

„Głos Kobiet“ musi odegrać wielką rolę w tej mobilizacji sił kobiecych. W NOWEJ SZACIE, PO DWUDZIESTU OŚMIU LATACH OGŁASZA POWSZECHNY POBÓR KOBIET OD NAJMŁODSZYCH, DO NAJSTARSZYCH, DO WIELKIEJ MILJONOWEJ ARMJI ZWYCIĘSKIEJ W WALCE Z CIEMNOTĄ, wyzyskiem, krzywdą i sponiewieranym honorem.

Jesteśmy jedną rodziną

Robotnicy i chłopi to bracia

Mieszkańcy miast, mieszczuchy, myślą że są „lepsi“ od ludzi ze wsi, mądrzejsi. W miastach, zwłaszcza w większych, częste są jakieś wydarzenia, gazety codzienne, kina, wystawy, światło na ulicach, jednem słowem ruch i ożywienie. Na wsi cisza, z kurami kładą się spać, z kurami wstają ci wsiowi ludzie. Wczorajsi chłopi— to jutrzejsi mieszkańcy miast, czy miasteczek. Bo wieś nie może wyżywić wszystkich, którzy się pod strzechą urodzą i muszą wychodzić do miast.

Wielkie zagadnienie nędzy wsi w Polsce w ostatnich latach kryzysu polega w dużej mierze na tem, że przemysł zamarł, fabryki nie przyjmują robotników nowych i ograniczają liczbę dawniej zatrudnionych, tych co to przed laty także ze wsi do miast się przenieśli. Między ludnością miast i wsi istnieje najściślejsza łączność i mało jest takich rodzin robotniczych, któreby nie miały krewnych na wsi.

Bieda na wsi ciąży jak kamień młyński i nie może być mowy o dobrobycie mieszkańców, robotników fabrycznych, górników, jeżeli chłopi nie mają pieniędzy i nie mogą kupować tego wszystkiego, co możnaby wyprodukować.

W Polsce mieszka i żyje na wsi 21 miljonów ludzi. Chociaż praca na roli jest ciężka, na małych karłowatych gospodarstwach nie daje możności wyżywienia licznych rodzin. To też nie świecą naftą, nie używają zapałek, nie jedzą mięsa, nie palą węglem, nie kupują materjałów na ubrania czy bieliznę, ani sprzętów domowych czy inwentarza potrzebnego w gospodarstwie.

Robotnicy mają więc bezpośrednią łączność z ludnością wsi i wspólne łączą ich interesy.

Chłopi i robotnicy to bracia, a kobiety wiejskie i miejskie to siostry. Tysiące dziewcząt wiejskich szuka w miastach pracy, przeważnie jako pomocnice domowe.

Ciężko pracują kobiety na wsi, nie szanują swojego zdrowia, nie mają same, ani ich otoczenie zrozumienia dla tych spraw. Ciężko pracują kobiety w fabrykach czy w pracy domowej, wyzyskiwane bez dostatecznej ochrony zdrowia. I jednym i drugim dzieje się krzywda. Tak łączy je wspólna wielka sprawa, żeby znaleźć środki i możliwości zdobycia takich praw, któreby chroniły słabszych i potrzebujących pomocy.

Świat pod bronią

Niema porozumienia i zgody między narodami, bo w ustroju kapitalistycznym interesy posiadaczy kopalń nafty, czy fabrykantów przemysłu wojennego decydują o polityce rządów przeważnie złączonych właśnie z temi grupami.

Wszystkie państwa urządzają wyścig zbrojeń, wydaje się miljardy na przygotowania do wojny, chociaż ludność żyje w nędzy ostatecznej, jak np. w Niemczech, gdzie mieszkańcy dosłownie głodują.

Do świadczeń wojskowych pociągają rządy nietylko ludność dorosłą; dzieci od 6-tego roku życia w faszystowskich Włoszech otrzymują karabinki i ćwiczą się, przygotowując do zabijania.

We wszystkich państwach jest obecnie modne wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe dla młodzieży, chłopców i dziewcząt.

I w sowieckiej Rosji dzieci organizują szturmy wojenne, jak ostatnio w Kijowie, 4000 dzieci należących do organizacji komunistycznej „Pionier“ zdobywało Kijów przeciwko armji białej Denikina.

Po zwycięstwie armji czerwonej odbył się wiec, na którym instruktorzy wojskowi wyjaśniali dzieciom przygotowania młodzieży na wypadek, gdyby sowiecką Rosję zaatakowali faszyści.

Gwiazdka

Ze zgrzytem tramwaj zatrzymuje się na przystanku.

— Wchodź, wchodź!

Chłopczyk pakuje się z trudem. Wysokie są tramwajowe stopnie. Przeszkadzają podarte, czepiające się strzępami podeszw buty. Matka popycha stylu, jedną ręką. Na drugiej młodszy. Spod włóczkowej czapki patrzą zaropiałe, czarne oczy.

Nieśmiało przechodzi kobieta przez wóz tramwajowy. Tak, żeby nie dotknąć, nie ruszyć, obtarganą, brudną spódnicą płaszczów panów i pań, siedzących w tramwaju.

Jest miejsce. Mały na rękach kręci się i piszczy. Nudno jest jechać tramwajem. Zaszły parą szyby, nic widać, co się dzieje na ulicy. Nudno jest.

Naprzeciwko na ławeczce siedzi dziewczynka. Niebieskie, przerażone oczy oglądają rówieśnika — od stóp do głów. Od podartych butów, z których wylażą palce, aż do wytartej do cna barankowej czapki, na której tylko gdzieniegdzie zostały kępki krętego, czarnego włosa.

Patrzy. Na umorusaną twarz. Na tego drugiego, który piszczy, kręcąc się na rękach: Do domu! do domu! do domu!

Ręka w ciepłej rękawiczce sięga do kieszeni. Dwa cukierki w szeleszczących papierkach. Brudne rączki wyciągają się. Smakowicie mlaszcze cukierek, roztapiająo się kwaskowatym płynem w buzi, ciekną różową strużką po palcach.

Niebieskie oczy dziewczynki w płaszczu z futerkiem patrzą. Patrzą, okrągłe i wielkie, na tamte dzieci. Na dzieci w podartych czapkach. Na dzieci, którym z bucików wylażą palce w dziurawych pończochach. Mały zaczyna znów nudzić.

— Do domu! do domu! do domu!

— Zaraz synku, zaraz — jeszcze tylko cztery przystanki — tłomaczy matka i otula chłopca łachmanem chustki. Uśmiecha się do dziecka zniszczoną, wyblichowaną twarzą.

Niebieskooka dziewczynka patrzy. Wyciąga z kieszeni resztę cukierków.

Biorą. Brudne paluszki aż drżą, zaciskająo się na szeleszczących papierkach.

— Widzicie, macie gwiazdkę — mówi matka. Rozjaśnione twarzyczki potakują. Niebieskooka dziewczynka patrzy. To jest gwiazdka. Garść cukierków na dwoje dzieci w podartych czapkach, w podartych butach, z których wylażą palce w dziurawych pończochach.

Jest mała. Jest jeszcze całkiem mała. Ale czuje w tej chwili swoje futerko u palta, i wełniane rękawiczki na rękach, i śniegowce na nogach. Coraz bardziej rozszerzają się zdumgleniem niebieskie oczy, Jest jeszcze mała. Jeszcze jej nie nauczono, że to jest w porządku. Że na jej śniegowce i rękawiczki pracowały takie właśnie kobiety, jak ta, co siedzi naprzeciwko.

Tramwaj zatrzymuje się ze zgrytem. Kobieta wysiada. Tramwaj stoi długo na przystanku. Mała dziewczynka przyciska twarz do szyby. Widzi, jak tamci troje skręcają ku barakom, zabłoconą, zaplaplaną, rozmokłym śniegiem ulicą.

Jest mglisty, melancholijny wieczór. Rośnie w mgle ciemna sylwetka obdartej kobiety. Koło jej nóg plącze się starszy chłopczyna. Zabłoconą ulicą — drogą brną ku niewidocznym w ciemności barakom.

Niebieskie oczy patrzą. Nad niewidocznemi barakami w mglistem powietrzu, na zaciągniętem chmurami niebie płonie ruda łuna, odblask miasta. *W. Wasilewska.*

Za kratami

Amnestja nie objęła więźni brzeskich będących na emigracji

W Polsce znalazło się w konflikcie z obowiązującemi przepisami prawa 46 tysięcy osób, skazanych na kary więzienia do lat kilkunastu i na dożywotnie zamknięcie, za zbrodnie pospolite lub szpiegostwo. Drugie tyle przebywa w aresztach śledczych, sądowych czy publicznych. Razem z więźniami wojskowymi około 100 tysięcy osób było odebranych życiu i zamkniętych za wysokiemi murami więzień.

W każdem państwie są więzienia i w każdem państwie są więźniowie. Rozumiemy, że więzienie to nie jest sanatorjum, ani hotel luksusowy, że skazani na zamknięcie pokutują za przestępstwa większe czy mniejsze na podstawie wyroków, wydanych przez sądy.

Najostrzejsze regulaminy więzienne nie zatrwożą ludzi ideowych, tak jak kara śmierci nie decyduje o czynach przestępczych, o mordach, i innych zbrodniach.

Więźniowie to ludzie bezbronni, wydani na łaskę i niełaskę władz. Pozbawienie wolności jest karą wystarczającą, stosowanie zaś ciężkich i dokuczliwych regulaminów jest niepotrzebne. Dla utrzymania porządku w więzieniach wystarcza straż i cały system, co daje już zupełne bezpieczeństwo. Więźniowie zmaltretowani psychicznie, złamani fizycznie nie umierają przecież wszyscy w więzieniach. Wychodzą na wolność — po odcierpieniu kary — tysiące ludzi z nienawiścią w sercu w przeświadczeniu o krzywdzie jaka ich spotkała. Bo ogromna większość to więźniowie tak zwani kryzysowi, ofiary strasznych stosunków gospodarczych, bezrobocia, głodu, bezdomni i bezsilni nieszczęśliwcy.

Amnestja daje wolność kilkutysiącom ludzi. Ale nie przestają działać przyczyny, które doprowadziły ich do konfliktu i zaprowadziły do więzień.

Złagodzenie regulaminów wogóle z uwzględnieniem więźniów politycznych jako ludzi ideowych, jest zadaniem, o które coraz głośniej woła opinja publiczna.

PORADNIA

Świadomego Macierzyństwa

Leszno 23 m. 3

Zapobieganie ciąży, leczenie chorób kobiecych i bezpłodności. Porady przedślubne

Wtorek, czwartek, sobota—10—1

Poniedziałek, środa, piątek — 5 — 8.

O spółdzielczości

słów kilka

Głównym orężem spółdzielczości jest nie pieniądz, siła materjalna, lecz człowiek wierzący w potęgę pracy zbiorowej i umiejący współdziałać.

Stuprocentowa wierność członków wobec stowarzyszenia spółdzielczego jest kamieniem węgielnym powodzenia. Spółdzielczość ogromne znaczenie dla całości życia gospodarczego.

Gałęzie przemysłu, złączone w trusty, kartele, monopole, powodują ograniczenie produkcji a więc bezrobocie. Zorganizowana gospodarka planowa może skutecznie zniszczyć wszystkie zmowy fabrykantów i uwolnić szerokie masy spożywców z więzów kapitalistycznego wyzysku.

Własna produkcja spółdzielcza dostarcza towary ściśle według planu i potrzeby do własnych punktów sprzedaży z pominięciem drogiego pośrednictwa. Są to początki przekształcenia gospodarki kapitalistycznej na gospodarkę społeczną.

Dwie pożogi

Jeszcze nie zatarła się w pamięci straszliwa rzeź wojny światowej, jeszcze nie porosły trawą mogiły miljonów poległych, świat dotąd nie może otrząsnąć się z otępienia, jakie wywołał ten kataklizm dziejowy, a już tlą się w dwóch krańcach świata nowe zarzewia straszliwego pożaru, tlą się iskry, które każdego dnia mogą wybuchnąć płomieniem wszech światowej pożogi.

Dwa te ogniska — ogniska wojny — to Daleki Wschód i Abisynja. Wyprawa Mussoliniego do Abisynji, pierwsza wojna od czasu sakramentalnych przysiąg pokojowych składanych w Lidze Narodów, pokazała światu, ile można się spodziewać po papierowych więzach traktatów, któremi państwa usiłują zagrodzić drogę molochowi wojny. Wystarczyło by faszyzm włoski—żądny żeru dla otumanianych przezeń mas, usiłujący odwrócić uwagę narodu od nędzy w jaką go wpędził, głodny wojskowej dyscypliny i narodowych szopek — zdecydował się na krok zaborczy, — a w proch rozsypały się wszystkie traktaty i zapewnienia.

Włochy, państwo będące członkiem Ligi Narodów, najbezceremonjalniej w świecie sięgają po ziemię należącą do innego państwa także należącego do tejże Ligi Narodów. I nawet nie usiłowały zataić przed światem, że i owa przesławna Liga Narodów musi patrzeć na to przez palce. Póki wojna ta zagrażała interesom Anglji, położenie Włoch, uznanych za napastnika, wydawało się groźne. Sankcje, zastosowane w nieznacznej skali groziły w razie ich rozszerzenia katastrofą faszystowskim najeźdźcom Ale wszak wojną rządzą możni. Armaty zaś nie mają ojczyzny. Więc też kiedy stało się jasne, że przegrana Mussoliniego — to katastrofa faszyzmu włoskiego, to rewolucja społeczna i władza proletarjatu, wnet się porozumieli przedstawiciele rządu włoskiego i angielskiego za pośrednictwem premjera rządu Francji Lavala, Prawda, że ten bandycki układ, mocą którego miano napastnikowi w nagrodę za napad oddać ziemię napadniętego — zbudził taki odruch opinji publicznej nawet w kapitalistycznej Anglji, że musiano odrzucić jawnie owe projekty. Ale przy okazji utonęły, by nie wypłynąć znowu na wierzch, zamiary pozbawienia Włoch dowozu nafty, co uniemożliwiłoby Mussoliniemu dalsze prowadzenie wojny. Zwyciężyła więc solidarność rządów kapitalistycznych.

Z drugiej strony, w innym zakątku świata, w Chinach dojrzewa sytuacja, grożąca również rozpętaniem krwawej zawieruchy wojennej. Tam znowu Japonja, dąży do zdobycia rynków zbytu dla swych towarów, warsztatów pracy dla swej ludności, która gnębiona nędzą, mogłaby podnieść rękę na święte władze i świętsze jeszcze prawo własności. I sięga najbliżej gdzie sięgnąć może. Sięga po Chiny, kraj w obecnej chwili zmagający się z koniecznością wielkich przemian społecznych, kraj w którego części już istnieje republika radziecka, gdzie władza przeszła w ręce robotników i chłopów.

Na pozostałą więc część Chin położyła teraz łapę imperjalistyczna Japonja i pragnie — legalnie czy też przez zwykłą grabież — zagarnąć olbrzymie obszary ziemi chińskiej pod swą władzę, by potem rozprawić się z resztą kraju z Czerwonemi Chinami.

Tak więc dwa rozboje dokonują się na kuli ziemskiej. A każdy z nich, dzięki przeróżnym splotom interesów, dzięki temu że nastręcza szereg okazyj do załatwienia różnych porachunków może przemienić się w wielką pożogę, która płomieniem wojny obejmie świat cały i znowu miljony ludzi rzuci przeciwko sobie do morderczej walki.

I czyż patrząc na to jak syczy, kipi i bulgocze wulkan wojenny, patrząc jak szykują wojnę ludzie, którzy na tej wojnie tuczą swoje opuchłe złotem kasy — nie musimy pomyśleć, że wszystkie pakty i traktaty nic nie są warte, że nic nie jest wart taki porządek świata, który nie potrafi zapobiec morderstwu na światową skalę.

Zmienić ów porządek — może jedynie wyzwolenie sił nowych, sił które na inne tory skierują życie świata i nazawsze odegnają krwawe widmo rzezi. Wyzwolenie klasy robotniczej, niosącej pokój i prace dla ludzi, którzy ją do władzy wydźwigną.

An. Zgórska.



Święta butelka

Monopol spirytusowy martwi się i, jak może, ułatwia ludziom spożywanie alkoholu — to wymyślił mniejsze, więc tańsze flaszeczki, to znów wzmocnił procent alkoholu, żeby wódka lepiej smakowała i prędzej dawała błogie zapomnienie. Nic nie pomaga, dochody monopolowe się zmniejszają. W 1931 roku wynosiły 429 miljonów zł., a w 1935 tylko 352 miljony. W ciągu 5 lat spadek stanowi 77 miljonów. No, więc wielkie zwycięstwo idei abstynencji? Czyż Czyż naprawdę?

Moglibyśmy się cieszyć, że mężowie nasi mniej pieniędzy na wódkę marnują, tylko, że to nie taka prosta sprawa.

Ot, np. nasz sąsiad — nie pił, bo w fabryce nie wypłacali. Nazbierało się długu do 300 złotych — toż to majątek. Mają wreszcie wypłacać po awanturach, strajkach, delegacjach. Żona już obmyśliła, ile na co potrzeba — długów huk, dziur też niemało, a i święta za pasem. Chciałoby się coś sprawić, zjeść lepiej, choinkę choć maleńką dzieciom postawić. W sobotę wypłata. Mąż jakoś nie przychodzi. Wieczór — noc — niema go. Kobieta nie śpi, niespokojna. Co zrobić, gdzie go szukać? A może zebranie polityczne, a może jakie nieszczęście, a może... zwyczajne picie z kolegami. Na podwórzu hałas... głos znajomy, krzyki, dobijanie się pijaka. Wrócił, ponstuje, bierze się do bicia.

— Gdzie pieniądze? — A masz, cholero. — Ile?... Zostało 10 złotych z groszami. O, dolo!...

No i cóż z tej prawdziwej historji wynika? Monopol traci, ale proletarjat nic na tem nie zyskuje. Brak pieniędzy — to jeszcze nie jest uświadomienie. Kto marzy o wódce, ten gdy się do niej dorwie, użyje za wszystkie czasy i przepije co tylko ma i czego nie ma.

Dlaczego chorujemy

— Mamo, tak mnie oczy pieką....

— To pewnie z wiatru.

— Ale kiedy mi się zdaje, że mam piasek pod powiekami.

— Pewno ci się naprószyło, jakeś ganiał z chłopakami, huncwocie. Dobrze ci tak, nie lataj po próżnicy.

Tak sobie niewinnie rozprawiają matka z synem nie podejrzewając, że chłopak ma oczy chore, że ten „piasek pod powiekami" to pierwsze objawy jaglicy.

Matka utyskuje, bo to chłopaczysko, zamiast jej pomóc zanieść bieliznę do magla laubzdykuje z kolegami. A chłopak też się nie domyśla, że to jego latanie po ulicy tyle zaszkodziło, oczom, co piernik wiatrakowi. Trze więc oczy brudnemi rękami, bo go swędzą coraz bardziej (naturalnie oczy nie ręce), a choroba robi swoje, Po paru dniach z oczu zaczyna wydzielać się ropa, powieki puchną, a na wewnętrznej ich stronie powstają jakieś nierówności, podobne do ziarnek jagły (stąd nazwa choroby — JAGLICA).

Dopiero matka w krzyk, i do doktora. A doktór się gniewa:

— Czego pani nie przyszła wcześniej? Strasznie zapuszczona choroba.

— Kto to mógł wiedzieć, panie doktorze — mało to kiedy oczy czerwienieją z niczego — broni się matka.

Jaglica, albo egipskie zapalenie oczu, jest przewlekłą i niebezpieczną chorobą; zaczyna się łagodnie i dlatego jest tem zdradliwsza.

Jeżeli oko, zarażone jaglicą nie będzie leczone, to choroba może spowodować zagięcie dowewnątrz powiek z rzęsami, a nawet może powstać bielmo i przyprawić chorego o utratę wzroku.

No, ale każda inna matka, której „wpadły w oczy" te słowa w naszem pismie, będzie wiedziała, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże" i jeżeli zaczerwienienie nie ustępuje — trzeba zasięgnąć rady doktora.

Jaglicę, jak wszystkie choroby zakaźne, powoduje zarazek, który znajduje się we łzach i wydzielinie ropnej ludzi chorych. Choroba przenosi się najczęściej przy pocieraniu własnych oczów rękami zakażonemi lub ręcznikiem zakażonym przez chorego na jaglicę.

Stąd nauka: nie używać cudzych ręczników, myć często ręce, bo niewiadomo co nas poczęstuje zarazkami jaglicy — może klamka w czyjemś mieszkaniu, może pieniądze, otrzymane w sklepie, może poręcz w tramwaju.

I nadewszystko: nie lekceważyć zaczerwienienia powiek ani „piasku pod powiekami".

Przeciw wojnie

W GENUI KOBIETY udały się do koszar, protestując przeciw odjazdowi ich synów i mężów. Wywiązała się walka z policją, podczas której kilkanaście kobiet zostało ranionych lub aresztowanych.

ŻOŁNIERZE 67 P. P. w Como (Włochy) wyszli gromadnie z koszar, demonstrując przeciwko wojnie z Abisynją.

REGIMENT „CZARNYCH KOSZUL" zbuntował się w chwili wsiadania na okręt we Florencji. Uzbrojona policja z rewolwerami w rękach zmusiła zbuntowanych do odjazdu.



KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 1)

Okręt kobiet

Pewnego pięknego poranku, przed laty trzydziestu pięciu, statek „Hastings" wypłynął z Singapore. Na owe czasy był to duży, ładowny, o pojemności mniej więcej 7000 tonn, wygodny parostatek, należący do „Peninsular and Oriental Company".

Był trzy tygodnie w drodze i przed dwoma dniami zawinął do Singapore dla zaopatrzenia się w węgiel, żywność i wodę do picia. Czekała go jeszcze długa droga. Miał jechać już wprost, ale bez zawijania do jakiegokolwiek portu.

Wszyscy pasażerowie stali na pokładzie, przyglądając się odbijaniu statku od brzegu, aż z przed ich oczu znikło miasto. Nic już nie było widać, tylko mglisty szary skrawek lądu na tle zacierającego się błękitu i mętnej zieloności morza. Za tym skrawkiem skryło się Singapore, najbardziej kosmopolityczna, najbarwniejsza część Wschodu, środowisko trzech światów, piec, w którym stapiały się niezliczone rasy, bajkowy kraj bogactw i występków, szalonego zbytku i poniżającego niewolnictwa.

Pasażerowie „Hastingsa" nic z tego nie widzieli. Nie schodzili wcale na ląd, na ten mglisty skrawek lądu, który właśnie znikł im z oczu. Statek zawrócił na południe i popłynął pełną parą.

**

Na tylnym pomoście, obsługa statku była jeszcze bardzo zajęta. Świeże owoce i żywność, które w ostatniej chwili naładowano, musiały być uprzątnięte. Olbrzymie banany, niezliczone kosze owoców mango i durianów, granatów, jack'ów i jabłek, leżały wśród żyweg drobiu i świeżo zarżniętego bydła oraz tuzinów skrzyń z jajami. Podróżni ciekawie przyglądali się ludziom uwijającym się przy elewatorach, ładujących to wszystko do wnętrza okrętu.

Cały ten rynek żywnościowy zdawał się ogromnie interesować pasażerów.

Oglądali owoce, wygłaszając zdania o kuchni i piwnicy, gotowaniu i pieczeniu. Rozmowa stawała się coraz bardziej ożywiona i głośna. Zgłuszała brzęk łańcuchów i zgrzyt elewatorów. Całe grono podróżnych było w swoim żywiole.

Nic dziwnego: były to bowiem same kobiety.

„Hastings" był okrętem kobiecym. Na całym wielkim przepełnionym statku, oprócz obsługi, oficerów, dwuch lekarzy i kapitana, nie było ani jednego mężczyzny. Jako pasażerów miał 413 kobiet. Same kobiety. Blondynki i brunetki, duże i małe, młodsze i starsze, piękne i mniej ładne. Same kobiety we wszystkich kajutach. Była to rzecz osobliwa: okręt kobiecy.

Katastrofa

Zabrzmiał gong okrętowy, zwołując na lunch. Jak kury, które z kurnika zwołują na żer, rzuciły się wszystkie, jedna przed drugą i piszcząc, krzycząc i śmiejąc się, zbiegły po schodach nadół do jadalni. Po kilku minutach siedziały już przy stołach, spożywając gorący buljon ze słonemi sucharkami, gwarząc przytem wesoło. „Hastings" płynął po gładkiem, spokojnem morzu zwykłą swą drogą w kierunku na Sund, pomiędzy Sumatrą i zachodnim brzegiem wyspy Banka. Stewardowie obnosili gorące pieczone szynki i purée z kartofli. Przy stołach rozmawiały kobiety, ciesząc się piękną pogodą i zajadając szynkę. Stewardowie napełniali szklanki pieniącym się porterem, i piwem. Szklanki brzęknęły i nagle... wstrząśnienie, i wszystko się przewróciło: kobietki, talerze, szynka, potrawy i stewardowie. Na to wszystko ściekało purée, piwo, porter. Ryczała syrena okrętowa, wszyscy zaś krzycząc i gestykulując, biegli przerażeni na pokład.

„Hastings", silnie na bok pochylony, osiadł na rafie koralowej. Sternik przy sterze dostał nagle udaru sercowego. Upadł, wypuszczając ster z martwych swych rąk. Zanim się spostrzeżono i główny sternik mógł dobiec, stało się nieszczęście. Okręt osiadł mocno i przeciekał, sternik zaś był martwy! Stało się to w pół godziny po południu. Morze było spokojne i gładkie, nie dął żaden wietrzyk. Kobiety ze strachu siedziały, jak myszki pod miotłą. Kapitan wydawał rozkazy, oficerowie i obsługa biegali bezładnie. Na dnie woda wdzierała się do środka.

„Hastings" spokojnie leżał na boku, jakgdyby nic się nie stało. Na tyle okrętu, cisnąc się do siebie, stały wszystkie 413 kobiet, ubrane w pasy ratunkowe. Trzymały się za ręce, usiłując dodawać sobie odwagi. Obaj lekarze okrętowi i naczelny steward tłumaczyli im, co się stało: niema żadnego niebezpieczeństwa, okręt z przypływem z łatwością się podniesie. Kobiety bardzo podniecone uważnie słuchały, niektóre z nich szlochały. Zaczerwienionemi od łez oczyma patrzyły w dal, gdzie w mglistym błękicie przesyconego słońcem powietrza, leżało wybrzeże wyspy Banka. Zrozumiały wnet, że żadne poważne niebezpieczeństwo im nie grozi, ponieważ ląd jest tak blisko.

Tymczasem oficerowie ze swymi technicznymi pomocnikami pracowali wewnątrz przy zamykaniu otworu. Nurkowie z obu stron badali dno okrętu. Rafa koralowa przebiła duży otwór w jego kadłubie. Puszczono pompy dla usunięcia wody. Można więc było przypuszczać, że „Hastings" wkrótce będzie mógł iść w dalszą drogę. Pogoda była sprzyjająca. Kompletna cisza, wspaniałe jasne słońce, głęboko wodę prześwietlające,—wszystko sprzyjało akcji ratunkowej.

Dwie godziny zaledwie upłynęły od wypadku, a towarzystwo siedziało znowu w jadalni przy stolikach, które stały wprawdzie krzywo i wielkiej trzeba było ostrożności przy obchodzeniu się z talerzami i szklankami, lecz nie przeszkadzało to bynajmniej w zajadaniu z apetytem i prowadzeniu ożywionej rozmowy, tem głośniejszej, że ani kapitan, ani żaden z oficerów nie był obecny.

Na specjalny rozkaz kapitana, dla podniesienia nastroju, który zresztą był świetny, podano do obiadu szampana. Znowu więc dzwoniły szklanki, śmiały się i gwarzyły kobiety. Przy jednym ze stołów zaczęły nawet nucić jakąś swawolną piosenkę. Przy innych stołach poczęto im wtórować. Wszystko szło doskonale, nastrój był jak najlepszy, aż nagle coś niespodziewanego znowu się wydarzyło i i towarzystwo w popłochu poczęło się rozbiegać: — jedna z młodych kobiet upadła na podłogę zemdlona.

Przed zachodem słońca „Hastings" podniósł się na falach przypływu. Znów gotów był do drogi. Znajdowało się wtedy na nim dwoje umarłych. Sternik i owa młoda kobieta. Oboje umarli na udar sercowy. Możnaby nawet powiedzieć, że jednocześnie na ten sam udar. Gdyż wypadek z okrętem, który spowodował śmierć sternika, u młodej kobiety wywołał tak silne wstrząśnienie nerwowe, że słabe jej serce wytrzymać go nie mogło. Wrócił więc „Hastings" do Singapore ze swymi dwoma umarłymi. Naprawiono go gruntownie w tamtejszych dokach, przez co stracił trzynaście dni czasu. Po raz drugi wyruszył z Singapore 2-go października roku 1899, o godzinie 5, minut 30 rano.

Ukazują się brzegi Australji

Dwadzieścia trzy dni trwała podróż „Hastingsa" z Singapore do Australji Zachodniej. I nawet przy najlepszych chęciach nie można było jej nazwać „podróżą dla przyjemności". Okręt musiał zwalczać szalone burze i wogóle przez cały czas miał burzliwą przeprawę. Kobiety wiele znieść musiały i były mocno zmęczone, ale na szczęście nie ucierpiały na zdrowiu.

Upłynęło już siedem tygodni od chwili, kiedy wsiadły na okręt. Wreszcie ukazał się ląd Australji Zachodniej. Na ten widok uczuły ogromną ulgę i ogarnęła je gorączkowa czynność. Poczęły się przygotowywać do opuszczenia okrętu i pakować rzeczy.

O 10-tej rano na pokładzie stało 412 kobiet, ciekawie patrzących w dal. Brzeg wciąż się przybliżał, występując coraz wyraźniej. Niektóre z nich patrzyły przez lornetki, wykrzykując z radości i zachwytu, gdy ujrzały pierwsze domy.

„Hastings" szybko się zbliżał i był już u wejścia do portu. Żółta flaga sanitarna powiewała wysoko. Otoczyły go łodzie rozmaitego rodzaju i wielkości. Personel sanitarny przybył na pokład, rozlegały się różne komendy. Z łodzi rozlegały się głośne nawoływania, odpowiadano im z okrętu. Panował ogromny ruch i hałas.

Wszystkie kobiety były widocznie podniecone. Nerwowo biegały tam i spowrotem, spoglądały to na łodzie, to na przystań. Przed niemi leżało miasto w swej naturalnej wielkości.

Od 49 dni, od chwili, gdy weszły na pokład „Hastingsa" nie przestały o tem myśleć. Zarówno we dnie jak i w nocy. Im bardziej zbliżały się do celu podróży, tem uporczywiej o tem myślały. Była to jakby jakaś wizja. I teraz, gdy znalazły się u celu swej podróży, podniecenie tych kobiet doszło do najwyższego napreżenia. Z niepokojem i zmieszaniem patrzyły na przystań, gdzie na placu przed rzędem domów stał tłum ludzi ciekawie przypatrujących się „Hastingsowi", który tymczasem już zarzucił kotwicę i przytwierdzano go linami. Żyły tylko swemi oczami, patrzyły i szukały....

(D. c. n.).

M. Zoszczenko

Sprawa o alimenta

Prawodawstwo, dotyczące ochrony matki i dziecka w Sowietach, stanowi jedną z najchlubniejszych zdobyczy rewolucji. Nie przeszkadza to jednak świetnemu humoryście sowieckiemu doszukiwać się i w tej dziedzinie tematu do śmiechu.

Niedawno przyszpuntowano w sądzie Włodka. Uznano, że jest ojcem niemowlęcia i ma płacić na nie trzecią część pensji. Rozpacz młodego szczęśliwego ojczulka nie da się poprostu opisać. Smuci się, nieborak, okrutnie z tego powodu.

„Ja", — powiada, — na małe dzieci bez wstrętu patrzeć nawet nigdy nie mogłem. Bo to nogami brykają, wrzeszczą, kichają. Marynarkie także samo mogą zapaskudzić. Człowiek życia niema poprostu przez te bachory.

A tu jeszcze takiemu drobiazgowi wykładać pieniądze. Oddawać mu trzecią część pensji! A do cholery! Przecież się z tego człek rozchorować może.

Ja tam sędziemu prosto z mostu:

— Śmiech bierze, — powiadam, obywatelu sędzio! Poprostu, — powiadam, — śmieszne jakieś nienormalności. Pchła taka, — powiadam, — to jej mam trzecią część oddawać? Niemowlę, powiadam, — nie pije, nie pali i w karty nie gra, a ma dostawać co miesiąc forsę? To, — powiadam, — szlak może człowieka trafić przez takie nienormalności.

A sędzia powiada:

— Jakże pan w odniesieniu do niemowlęcia. Przyznaje się pan do ojcostwa, czy też nie?

— Dziwne słowa pan wypowiada, obywatelu sędzio. Poprostu, — powiadam, — obrażające. Szlak, — powiadam, — może mnie trafić od takich wyrażeń. Sie wi, — powiadam, — że to nie moje dziecko. Ale tylko, — powiadam, — wiem dobrze czyje to intrygi. To, — powiadam, Maryśkę Kobielównę, tę ropuchę, swędzą moje pieniądze. To ona żąda alimentów. To jej robota. A ja, — powiadam, — sam dostaję 32 ruble. Dziesięć siedemdziesiąt oddaj, człowieku, to cóż mi zostanie? To mam, — powiadam,—w podartych portkach chodzić? A tu Maryśka w tym samym, czasie będzie za moją krwawicę kupowała fortepiany i jedwabne podwiązki. Tfu, — powiadam, — do luftu z taką przyjemnością.

A sędzia na to:

— Ale dziecko jest pana czy nie?



Mówię:

— Nie mam co sobie przypominać. Szlak mnie, — powiadam, — może trafić z tego przypominania... A co do Maryśki — owszem, była raz u mnie w pomieszkaniu. I tramwajem, powiadam, — jeździliśmy. Płaciłem za nią. Ale nie mogie za to co miesiąc płacić. Nie...

Sędzia powiada:

— Jeżeli pan ma wątpliwości co do niemowlęcia, to je zaraz obejrzymy i przekonamy się, jakie ma oznaki.

A Maryśka, przeklęta ropucha, stoi tu obok i dzieciaka rozwija z pieluszek.

Sędzia popatrzył a niemowlę i mówi:

— Z nosa, to zupełnie do pana podobne.

A ja powiadam:

— Z przeproszeniem — nosa nie będę się wypierał. Nosek rzeczywiście do mnie podobny. Za nosek, — powia dam, — mogie zawsze ze trzy ruble, albo trzy i pół płacić. Ale zato, — powiadam, — co do reszty organizmu, to już nie mój. Ja, — powiadam, — jestem ciemny bronet, a to, — powiadam, — z przeproszeniem białe, jak drzwi. Trzy ruble, — powiadam, — albo dwa i pół mogie płacić za takie białe. Poco, — powiadam — więcej, kiedy to ani pije, ani pali, ani także samo do związku nie należy.

Sędzia mówi:

— Podobieństwo rzeczywiście elastyczne. Dziecko, rzeczywiście, białe niczem drzwi. Chociaż, — powiada,— z nosa to prawdziwy ojciec.

To ja powiadam:

— Nos to nie dowód. Nosek, — powiadam, — jakgdyby mój, ale dziurki w nim jakgdyby nie moje — strasznie jakieści malutkie. Za takie, — powiadam, — dziurki nie mogie płacić więcej jak rubla.

Wtedy Maryśka Kobielówna zawija dzieciaka w chustkę i powiada:

— Że jest białe jak drzwi, to też nie dowód. A może, powiada, — zamienili mi dzieciaka w szpitalu. Jak się to urodziło, to nie było białe, jak drzwi. Ciemniutkie było. i cienko piszczało. A po kąpieli przynoszą to, a to białe i grubszym głosem płacze. A to pierwsze było rychtyk w ojca.

Sędzia mówi:

— Mnie samego szlak niedługo trafi od takich spraw. Gdzie akuszerka?

Zjawia się akuszerka.

— Tak, — powiada, — rzeczywiście niektóre skarżą się, że się im dzieci pozamieniało.

Ale, powiada, — przywali do nas nieraz 87 rodzących kobit. To nie mamy, — powiada, — czasu wypalać znaków na niemowlęciach.

Więc ja mówię:

— Za takie białe, to niech mam płacić po pół rubla miesięcznie, i też, — powiadam, — nie mogie się zgodzić. Tamto ciemne, może i było moje, ale to, — powiadam, — oczywiście nie moje. Czy pan sędzia pozwoli odejść?

A sędzia powiada:

— Poczekaj chwilkę. Zaraz ogłosimy wyrok.

I ogłaszają — mam płacić trzecią część pensji.

Więc zezłościłem się i mówię:

— Do luftu ze wszystkiem. Od takich spraw to człeka szlak może trafić.

Przynajmniej szczerze

Wachmistrz poucza o tem, jak żołnierz ma się zachować wobec nieprzyjaciela w czasie bitwy. Potem przepytuje swych uczniów:

— Ulan Sadełko, jeślibyś w czasie bitwy znalazł się na odcinku silnie ostrzeliwanym przez nieprzyjaciela, to cobyś zrobił?

— Melduję posłusznie, jabym uciekał!

Co? Co ty mówisz?... To nie wiesz, że być tchórzem, to największa hańba żołnierza?!

— Panie wachmistrzu, ja panu coś powiem... Jabym już wolał przez tą małą chwilkę być tchórzem, niż przez całe życie nieboszczykiem.

Państwo, które chce połknąć Mussolini

Kilka wiadomości o Abisynji

Wiele osób sądzi, że skoro Abisynja nie ma rozwiniętej techniki, to jest zupełnie dzikim, niekulturalnym krajem. Otóż tak nie jest bynajmniej. Abisynja należy do najstarszych państw świata. Już w trzecim wieku po narodzeniu Chrystusa była Abisynja silnem państwem, a więc o siedemset lat wcześniej, niż powstało państwo polskie.

Starożytna Abisynja wojowała często z sąsiadującą z nią Arabją oraz z plemionami murzyńskiemi, dlatego też ludność jej jest mieszaniną rasową plemion egipskich i arabskich z rasami murzyńskiemi. Jeszcze w trzeciem stuleciu po narodzeniu Chrystusa, Abisynja przyjęła wiarę chrześcijańską (teraz jest to kościół samodzielny, niepodlegający władzy Papieża rzymskiego). W późniejszym czasie przedostała się tam wiara mahometańska, prócz tego dotychczas jeszcze panują tam rozmaite wiary, uznające wielobóstwo.

Klimat Abisynji nie jest jednakowy wszędzie. Na północy w pobliżu Erytrei upały dochodzą do 70 stopni. W okolicy tej panują różne zaraźliwe choroby. Środkowa część kraju, górzysta, odznacza się bardzo dobrym zdrowym klimatem. Na wysokości powyżej 2000 metrów, zielenią się prześliczne łąki i pola uprawne. Urodzajność ziemi niektórych okolic jest tak wielka, że w jednym roku chłopi zbierają plony aż trzy razy!

Główne zajęcie abisyńczyków stanowi rolnictwo. Uprawiają pszenicę, jęczmień i mnóstwo innych, nieznanych nam południowych roślin. W ogrodach pielęgnują cytryny, pomarańcze, banany, daktyle, figi, uprawiają też kawę, tytoń i drzewa kauczukowe.

W ostatnich dziesięcioleciach krzewiła się w Abisynji w przyśpieszonem tempie cywilizacja europejska, nie wyrugowując zresztą starej kultury kraju. Stolica Abisynji Addis - Abeba liczy 130 tysięcy mieszkańców. Wiara chrześcijańska, jak mówiliśmy, datuje się jeszcze z III wieku po Chrystusie. Religijność Abisyńczyków jest bardzo oryginalna. Nabożeństwa ciągną się bardzo długo. Kazań się nie wygłasza, ale za to nie szczędzi bicia pokłonów. W Abisynji jest bardzo dużo świąt, bo aż 180 w roku. Abisyńczycy uznają doniosłość postów i poszczą ponad 200 dni w ciągu roku. Pełno też w tym kraju klasztorów.

W Abisynji dopuszczalne są rozwody, o ile uwarunkowane są ważnemi przyczynami. W niektórych dzielnicach praktykuje się również wielożeństwo. Kobiety wiejskie z powodu gorąca ubierają się tylko w spódnice, do pasa zaś są nagie. Odznaczają się ogromną odwagą i w razie potrzeby mogą zastąpić mężczyznę na wojnie. Wogóle kobiety w Abisynji są w większem poszanowaniu, niż u innych ludów afrykańskich. Prócz pracy domowej zajmują się tkactwem i koszykarstwem.

Domy abisyńskie ulepione są z gliny, pokryte stożkowatemi słomianemi dachami. Gospodarstwo domowe jest tam bardzo proste. Żywią się chlebem, mlekiem, miodem, owocami i mięsem. Placki z szarańczy uważane są za przysmak.

Wszyscy Abisyńczycy chodzą od małego boso, to też mają skórę na stopach twardą, jak róg. Łatwiej im więc maszerować. niż obutym Europejczykom. Abisyńczyk z łatwością przechodzi dzień nie 60 km. podczas gdy Europejczyk w tym gorącym klimacie nie może przejść więcej, niż 15 km.

Siostry Kopciuszka

Przed ladą stoi piękna Pani i... kaprysi. Sama nie wie dobrze czego chce. Pragnie czegoś nieokreślenie pięknego, jakiegoś szczególniejszego odcienia barwy, specjalnej materji, aby zaćmić urodą i strojem wszystkie inne kobiety. Więc — kaprysi.

Dziewczyna za ladą pieczołowicie i żmudnie, jak mak z popiołu, ze stert jedwabiu o wiele większych, niż ona, wybiera coraz to inną barwę, coraz inny piękniejszy odcień. Jej anemiczne ręce dźwigają bale materjł, z których żadna nie będzie mogła być strojem dla niej. Znosi cierpliwie kaprysy i z lękiem zabiega o uśmiech i zadowolenie pięknej Pani. Szef patrzy. Dla niej ta praca — to przecież kwestja życia!

**
*

Już zaraz dwunasta, za chwilę wybije godzina Nowego Roku. W salonie fryzjerskim mała manicurzystka kończy malować na kolor najpiękniejszego koralu paznokietki pięknej Pani.

Piękna Pani wprost od fryzjera pojedzie na bal. Ale małej manicurzystce nie do zabawy. Ledwo się na nogach trzyma ze zmęczenia. Upiększyła dzisiaj tyle próżniaczych, białych rączek, aż jej w oczach miga i drży blask wielu brylantów i szafirów.

Jeszcze przed kilku godzinami, kiedy starannie i żmudnie, jak mak z popiołu, wybierała najwłaściwszy, ten żądany odcień karminu, miała żal, że wszystkie piękne Panie przychodzą ostatniego dnia, w ostatniej chwili i nie myślą wcale o tem, że i ona, mała dziewczynka z fryzjerni, chciałaby się też zabawić w tę Noc Sylwestrową. Teraz nie czuje już żalu, nic, poza pragnieniem snu. Ale szef nie zwalnia małej manicurzystki. Może jeszcze kto przyjdzie? Dziewczyna nie protestuje. Dla niej ta praca to przecież kwestja życia!

**
*

Wczesnym rankiem do fabryk śpieszą dziewczęta i kobiety. Będą dzień cały pracowicie stać przy maszynie czy warsztacie.

O tej samej godzinie wychodzą dziewczęta do sklepów i biur, do magazynów szwaczki i krawcowe, śpiesząc do pracy nad szatami pięknej Pani. Będą w trudzie, jak mak z popiołu, wybierać ściegi i formy, aby zadowolić kapryśny i wykwintny gust pięknej Pani. O tej godzinie, kiedy piękna Pani śpi jeszcze, wy-



chodzi z jej domu „dziewczyna do wszystkiego", aby kupić pożywienie. Będzie potem przez cały dzień, bez chwili wytchnienia sprzątać, gotować, usługiwać. Pomoże ubrać się pięknej Pani i długo w nocy czekać będzie na jej powrót, aby pomóc w rozbieraniu i podać do łóżka wywar z ziół. Zioła te nadają jedwabistą matowość cerze pięknej Pani.

Tak płynie dziewczynie dzień za dniem aż do ciągle upragnionej, wciąż utęsknionej niedzieli, kiedy to „ma wychodne". Może wyjść. Bo przyjąć u siebie w kuchni swoich znajomych czy przyjaciół dziewczynie nie wolno. Piękna Pani boi się złodziei, złego przykładu dla dzieci, chorób, piękna Pani boi się bardzo wielu rzeczy. Nie boi się tylko o dziewczynę. O to, co stanie się z nią — której wszystkie, jedyne rozrywki mają za teren ulicę, bramę, schody. Dla niej nie boi się ani złodziei, ani chorób, ani niczego. Piękną Panią dziewczyna poprostu nic nie obchodzi. Mieszka z nią wprawdzie miesiącami czy latami pod jednym dachem, ale ją nic, ale to nic nie obchodzi.

— Taki tam Kopciuch domowy— mówi dowcipnie piękna Pani.

**
*

Piękne, złe przyrodnie siostry Kopciuszków z kuchni, fabryk, warsztatów, magazynów, sklepów, biur i wielu wielu innych miejsc świata, czy naprawdę myślicie, że niema już „czarów", które to wszystko odmienią na zawsze? Czy rzeczywiście możecie sądzić, że słuszny jest ten podział na cały świat? Czy nie boicie się wróżki sprawiedliwości, która zamieni kopciuszki nietylko w równe wam istoty, ale wyższe pięknością zasługi spracowanych rąk?

Piękne, złe przyrodnie siostry Kopciuszka, czy nie słyszycie szelestu skrzydeł, na których wróżka — sprawiedliwość z bajki o Kopciuszku, nadlatuje w nasz rzeczywisty, smutny, zły, nie z bajki świat?

Cz. W.

Truciciele dusz

Dyrektor pewnego dziennika warszawskiego twierdzi z niemałą dumą, że ¾ czytelników jego pisma stanowią kobiety. I dodaje, że te czytelniczki zdobył dzięki drukowanym w piśmie powieściom odcinkowym oraz unikaniu informacyj politycznych, a „smacznem" preparowaniu sensacji.

Jak wygląda to „smaczne" preparowanie — niech świadczą tytuły wzmianek, które nawet inne burżuazyjne gazety chowają w kąciku.

A więc: pięcioszpaltowy tytuł: „Głowa w Otwocku, nogi w Warszawie, reszta po drodze" — opis przejechania jakiegoś nieszczęśnika przez pociąg. „Trzy krwawe wiedźmy torturują dziewczynę".— „Przez morze łez i ocean krwawego bólu" — —proszę: oto „smaczne" kąski lektury.

A powieści? Znowu wystarczą tytuły: „Towar Nr. 1", „Uwodziciel", „Miłość zboczeńca", „Dzieje hańb" i t. p. „tragedje dziewczyn rzuconych między bestje ludzkie".

Takiemi oto moralnemi odpadkami, nieprzybranemi nawet w literacką szatę, karmią kobietę pracującą jej „dobrodzieje" z brukowych szmat.

Czytajcie doskonale napisaną broszurę dr. Budzińskiej-Tylickiej

Świadome Macierzyństwo

Cena 20 gr.

Pamięci Izy Zielińskiej

W pierwszą rocznicę śmierci chcemy bliżej zapoznać się z życiem i pracą naszej nieodżałowanej towarzyszki IZY ZIELIŃSKIEJ, która mając 71 lat, zmarła 15 grudnia 1934 r.

Chociaż IZA ZIELIŃSKA urodziła się w zamożnej, szlacheckiej rodzinie Gąssowskich, obywateli ziemskich, jednak od samego dzieciństwa nie odczuwała radości i dobrobytu, gdyż Jej matka, nie mogąc znosić wielkopańskich zwyczai rozpustnego życia, rzuca swego męża i cały dostatek, gdy mała Iza ma dopiero 3 lata, i wraz z swą ukochaną córeczką, wyjeżdża z Grodna do Wilna, by tam pracować i żyć w trudnych warunkach, by tylko nie patrzeć na hulanki fałsz i obłudę. Ale w Wilnie dzielna, szlachetna kobieta jako „separatka", znajduje nie uznanie za swą odwagę i prawość charakteru — lecz potępienie kołtuńskiego mieszczaństwa.

Było to wszak przeszło sześćdziesiąt lat temu... i „separatki" czy rozwódki nie były dobrze widziane, — przeciwnie, wszystkie potępienia kleru i zacofańców (a byli nimi prawie wszyscy) spadały tylko na kobietę matkę i żonę.

Otrzymawszy bardzo poważne średnie wykształcenie w Warszawie w zakonspirowanej szkole, pracuje Iza dalej nad sobą i gdy wychodzi zamąż za stud. medycyny Józefa Zielińskiego, to już należy do tajnych organizacji młodzieży —która walczy z zaborcami. W 1888 r. młodzi Zielińscy muszą uciekać z tego powodu za granicę wraz z 3-letnim synkiem i osiadają w Paryżu, gdzie on kończy medycynę, a ona pielęgniarstwo i akuszerję. Tylko pierwsze lata w Paryżu tow. Iza oddaje się swej rodzinie, wychowaniu dwóch synów, gospodarstwu, i zarobkowaniu, ale gdy już ich byt materjalny zostaje ustalony dużą praktyką dr. Zielińskiego, a synowie uczą się w szko-



łach, to ta dzielna kobieta oddaje się coraz bardziej pracy społecznej, szczególnie wśród kolonji emigrantów polskich, głównie socjalistycznych uciekinierów, skazanych na Syberję, lub długie, czasem wieczne więzienia.

Tow Iza jest dla nich opiekunką, matką, nauczycielką — pracuje z oddaniem się w TOW. PRACUJĄCYCH POLAKÓW, zakłada, prowadzi i zdobywa fundusze dla POLSKIEGO UNIWERSYTETU LUDOWEGO; pracuje i kieruje CZYTELNIĄ ROBOTNICZĄ, POLSKIEM BIUREM PRACY i POLSKIM KLUBEM SOCJALISTÓW. Jednocześnie należy do różnych francuskich instytucyj zawodowych, a głównie w Centrali związków zawodowych. Dom Zielińskich stoi otworem dla wszystkich przyjezdnych wybitnych polaków, goszczą między innemi Ignacego Daszyńskiego, Stefana Żeromskiego.

Ale, gdy Polska zmartwychpowstaje, i w wielkim blasku niepodległej, zjednoczonej, demokratycznej Rzeczypospolitej jaśnieje wolnością, wtedy tęsknota Zielińskich jest tak wielka, że rzucają dobrobyt, sławę, stosunki, by po 32 latach pracowitego żywota wrócić do swej ukochanej Ojczyzny i służyć Jej do śmierci.

W Polsce po zmianie wszystkich swych sporych oszczędności na marki polskie, stają się po roku biedakami bez środków do życia, ale nie zrozpaczą — tow. Iza z młodzieńczym zapałem oddaje wszystek wolny czas po za pracą zarobkową pracy społecznej. Widzimy ją jako GENERALNĄ SEKRETARKĘ CENTRALNEGO WYDZIAŁU KOBIECEGO — jako, vice lub PRZEWODN. WARSZAWSKIEGO WYDZIAŁU KOBIECEGO, jako członka sądu partyjnego, członka Gł. zarządu T. U. R., czł. gł. zarządu R. T. P. D. czł. i założycielkę tow. Klubu Kobiet prac.— czł. i założycielkę Ligi Obrony praw człowieka i Obyw. czł. gł. zarządu Wolnomyślicieli, bardzo czynnego członka Patronatu, gdyż los więźniów, szczególnie kobiet i nieletnich dzieci, bardzo Ją interesował a pracuje tow. Iza WSZĘDZIE poważnie, wytrwale, wzorowo.

Czcimy więc Ją za Jej czyny wielkie, i szlachetne, za Jej niezłomny piękny charakter.

Dr. J. Budzińska-Tylicka.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W HOLANDJI odbyła się potężna demonstracja antywojenna. Ulice Amsterdamu zapełniły tysiące kobiet z okrzykami: „Pokój".

W BELGJI kobiety socjalistki zorganizowały w Brukseli wielkie zgromadzenia przeciwko wojnie. Kobiety mieszczańskie i z organizacji katolickiej nie wzięły udziału w tej akcji pod pretekstem, że chwila nie jest odpowiednia i zgromadzenia nie mają charakteru religijnego.

Ładne chrześcijanki! Zapomniały o przykazaniu: „Nie zabijaj".

Kobiety belgijskie prowadzą wielką akcję przeciwko ograniczeniu prawa do pracy zamężnym kobietom.

W FASZYSTOWSKICH Włoszech kobiety nie mają żadnych praw, tylko ciężkie obowiązki do spełnienia.

Przedewszystkiem dyktator Mussolini każe kobietom rodzić mięso armatnie i odznacza kobiety, które mają najwięcej dzieci. Ostatnio 90 matek z całych Włoch, które urodziły *668* dzieci otrzymały i ordery i małe zapomogi.

Mussolini zakazał kobietom, które straciły na wojnie w Abisynji mężów, synów, czy braci nosić żałobę. Zginęli dla Ojczyzny, to żaden powód do smutku, raczej do dumy ze złożonej ofiary.

Ostatnio kazał Mussolini kobietom tworzyć komitety oporu przeciwko sankcjom. Pamiętą więc dyktator o kobietach. Milczeć i słuchać rozkazów, to obowiązuje w krajach faszystowskich.

W SOWIECKIEJ ROSJI 20 tysięcy kobiet skończyło kursy niesienia pomocy przy napadach lotniczych. 50 tysięcy przeszkolono dla obsługi motorów. Kilkaset kobiet zdało egzamin pilotek dla kierowania samolotami. 460 tysięcy kobiet umie obchodzić się z bronią, a 2 miljony 500 tysięcy liczy „Liga" kobiet obrony przeciwko „wojnie chemicznej" t. zn. bombowej. Beznadziejna sytuacja umierającego świata. Wszyscy przeciwko wszystkim.

JAPOŃSKIE KOBIETY zbierają pieniądze na własną stację radjową, przy której służbę pełnić będą wyłącznie kobiety i przez mikrofon przemawiać będą kobiety. Program obejmować będzie sprawy obchodzące świat kobiecy, nie uwzględnione przez mężczyzn.

W dalekiej Japonji kobiety walczą o równe, prawa i o równą płacę z mężczyznami. Chociaż prawa japońskie i pisane i zwyczajowe są dla kobiet nieprzyjazne, Japonki wykazują wiele energji. Wychodzą na ulice w pochodach demonstracyjnych ze sztandarami i domagają się wielkich reform. Stacja radjowa odda im wielkie korzyści.

MNIEJ KSIĄŻEK, WIĘCEJ PIWA. W 1928 r. sprzedano w Niemczech książek za 834 miljony marek. W 1934 r. za 490 milj. marek. Konsumcja piwa podskoczyła w 1934 r. z 7,9 na 55,5 litrów na głowę; konsumcja wódki zwiększyła się o12,3%. Niemcy się budzą!

Starczy mi sił do dalszej walki

Nazywam się Stanisława Mad... Pamiętam, jak babka mówiła mi zawsze, że Stasie mają szczęście, że to dobry patron ten św. Stanisław.

Niestety, nie sprawdziły się przepowiednie babuni i nietylko, że mi się „nie szczęści", ale walczyć muszę, żeby się jako tako utrzymać na powierzchni. Rodzice, bardzo dobrzy dla mnie, przychyliliby mi nieba, — jak to często mówi matka — ale biedni, bez stałego zarobku. Skończyłam szkołę powszechną i chciałam się uczyć, żeby zdać maturę. Z pomocą kolegów, którzy przeszli do szkoły średniej uczę się sama i zgłoszę się do egzaminu. Czy zdam? niepewność gnębi mnie, ale skoro powiedziałam sobie, że dociągnę do końca, to już muszę dotrwać. Zarabiam miesięcznie 80 zł., należę więc do szczęśliwych. Mieszkam na Pradze, przed południem pracuję w biurze na Marszałkowskiej. Godzinę i 20 minut maszeruję do zajęcia, na obiad piję herbatę i chleb z kiełbasą. Od godz. 5—7 wieczorem mam zajęcie na końcu ul. Wolskiej i ten spacer pieszo odbywam, dopiero z Woli na Pragę wracam tramwajem.

Uczę się do północy i zmęczona i wyczerpana zupełnie, zasypiam. O godz. 6-ej wstaję, muszę pomóc matce w gospodarstwie, bo przy trojgu młodszych dzieci roboty dosyć.

Z mojego zarobku daję matce 50 zł., po odliczeniu kosztów przejazdu, składki do organizacji, zostaje mi 20 zł na śniadania, ubranie, książki, kajety i t. d.

Ludzie ubodzy na duchu mówią po prostu, że taka wola Boża i trzeba dziękować, że człowiek jest zdrowy, ma gdzie złożyć strudzoną głowę.

Otóż mam już tyle uświadomienia, że uważam taki pogląd za głupi i pełen kłamstwa.

Mam prawo żądać, żebym mogła się uczyć, skoro mam chęć i zdolności, bo dużo dziewcząt zamożnych nie chce się uczyć i tylko rodzice pchają je do szkół wyższych.

Ładny dach nad głową, kiedy w jednej marnej izbie mieszka cała rodzina, a wejście do tego „mieszkania" prosto z ulicy. (Błoto i kurz, to ozdoba). Są uprzywilejowani, zamieszkujący wspaniałe pokoje, a dzieci nie mają i tylko psy i koty bawią się, kiedy dzieci nasze, dwaj bracia i siostra, nie mają miejsca, żeby kajety i książki rozłożyć.

Uczę się, żeby wzmocnić szeregi świadomych proletarjuszy i pragnę, żeby mi sił i zdrowia starczyło.

St. M.

Mąż nie winien
kłótnia nie pomoże

Należę do szczęśliwych kobiet. Tak mówią wszystkie moje sąsiadki z czynszowej kamienicy, gdzie mieszkam. Nie mam męża, więc nie jestem narażona na bicie i awantury, nie mam dzieci, nie muszę martwić się ich głodem, brakiem ubrań, chorobami.

Czy może mówić o szczęściu człowiek samotny, a zwłaszcza kobieta. Chciałabym mieć i męża i dzieci, może dwoje, może troje. Żeby w mieszkaniu było gwarno, żeby dzieci wołały „mamo", żebym je mogła całować, pieścić.

Czy mąż musi być awanturnikiem, czy dzieci muszą być głodne i obdarte. W najbliższem sąsiedztwie, przez ścianę, mieszka pracownik pocztowy z żoną i dwojgiem dzieci.

Domy są tak marnie budowane, że mimowoli słyszę wszystko, co się dzieje u sąsiadów. A dzieje się źle, nawet bardzo źle, bo mąż upija się, bije żonę, krzywdzi nawet dzieci i bieda u tych ludzi aż piszczy.

Po jednej większej awanturze biedaczka z dziećmi znalazła u mnie schronienie przed brutalnością męża. Poznałam bliżej warunki, w jakich żyją i przyznać muszę, że całej winy nie można złożyć na barki męża.

Źródłem wszystkich nieporozumień są małe dochody. Tylko bardzo skromnie prowadzone gospodarstwo pozwoliłoby na związanie końca z końcem, a na wódkę, czy chodzenie do knajpy „na jednego" już nie wystarczy. Po pracy mąż musiałby przychodzić do domu, a tu koledzy namawiają, śmieją się, że się żony obawia. Od tego się zaczęło, że chciał pokazać kolegom, że on, a nie żona ma ostatnie słowo do powiedzenia.

A ona, tak jak tysiące kobiet, zawzięta, trochę kłótliwa, nie umiała pewnie przywiązać męża do siebie, do domu.

Nie mają oboje żadnych zainteresowań, nie należą do żadnej organizacji, w niedziele chodzą do kościoła, a w drodze powrotnej już się awanturują, bo on chciałby wstąpić na szklaneczkę.

Czytają Kurjer za 5 groszy z opisem mordów, zdrad małżeńskich, żadnej książki do czytania nie mają w domu. Nie ma też żadnej treści w ich życiu, dlatego jego ciągnie do baru, dlatego ona w krzykach wyładowuje swoje wzburzone nerwy.

Bieda jest grobem miłości i zgody małżeńskiej, to prawda, ale tacy mali ludzie na duchu i przy dobrobycie nie mogliby znaleść szczęścia. A przecież tyle ciekawych i ważnych rzeczy dzieje się na świecie i nie warto utopić życia w takiej szarzyźnie.

Mądra kobieta musi dużo wybaczyć i co najważniejsze nie robić z „igły wideł", nie wyolbrzymiać nieporozumień. „Wojna domowa" między małżeństwem jest klęską i trzeba tak postępować, żeby do tej ostateczności nie doprowadzić.

Pewnie, mąż bijąc żonę, matkę swoich dzieci, sam podpisuje na siebie wyrok potępienia.

A jednak zdaje mi się, że mąż mój byłby innym człowiekiem, bo starałabym się wypełnić nasze życie lepszą treścią, jak szarzyzna dnia powszedniego.

Nauczyłam się rozumieć wiele spraw i w związku klasowym i przez gazety i książki. Cieszę się, że mogę do „Głosu" kilka słów napisać i jestem pewna, że z treścią zgodzi się wiele kobiet.

J. K.

Kluby Kobiet Pracujących

Bezrobocie jest źródłem strasznego wyzysku kobiecej pracy chałupniczej. Szycie bielizny dla wojska przechodzi często przez dwóch a nawet 3-ch pośredników, i prócz tego jest marnie płacone. Bezrobotne szyją suknie, fartuchy do sklepów, robią swetry i szaliki. Na wsi i w małych miasteczkach sprawa ma się jeszcze gorzej pod względem zarobków. W Łowickiem np. kobiety robią roboty siatkowe, za które kupcy, wywożący siatki całemi masami płacą po 3 grosze za tysiąc oczek. Trzeba pracować, nie odrywając się, cały dzień, aby zarobić 30 groszy. Ale po wsiach pieniądz jest taką rzadkością, że gospodynie robią dopadkami, kontente, że czasem wpadnie im parę złotych.

Konkurencja cen za pracę bezrobotnych nie ma granic. Dwa lata temu jeszcze w tem samem Łowickiem płacono po 5 groszy za tysiąc oczek, ale okazało się, że można mieć tańszą robotę.

Jedyną drogą do podniesienia cen byłyby kooperatywy pracy, któreby dawały możliwszy zarobek i tem samem podnosiły go wogóle. Taką kooperatywę prowadzi Klub Kobiet pracujących w Sannikach, kalkulując tak, żeby za tysiąc oczek wypadało 10 gr. Ponieważ roboty sannickie sprzedają klubistki w Warszawie, nie licząc nic za pośrednictwo, można więc wytrzymać konkurencję ze sklepami. Serwetki i firanki w Klubach Kobiet pracujących (Warszawa, Al. 3 maja 2, m. 68) są nawet tańsze niż na mieście.

Słabą jednak stroną małych kooperatyw jest trudność zbytu. Trzebaby zorganizować w wielu klubach spółdzielnie pracy i mądrze wszystko obliczyć, aby stać się hurtownią wyrobów kobiecych w Warszawie. Byłoby to do zrobienia, tylko trzeba, aby się tą sprawą zainteresowały jednostki energiczne, uczciwe i rozumiejące spółpracę i wspólne dobro. Takie właśnie są nasze klubistki z Zarządu w Sannikach i dlatego spółdzielnia się udaje a równocześnie wytwarza się spójnia ideowa, bo dzie praca oświatowa i podnosi się ogólny poziom członkiń.

W przyszłym numerze otworzymy bogaty dział sportu kobiecego przy współpracy najwybitniejszych działaczy Robotniczych Klubów Kobiecych.

Dla naszych młodych Czytelniczek



Patrzycie z zazdrością na te eleganckie, strojne panienki i myślicie sobie: „żebym to choć raz tak w karnawale wyglądać mogła!". Kochane czytelniczki! — Nic łatwiejszego. Pamiętajcie, że grunt w ubraniu — to dobry krój i staranne wykończenie. Podane wyżej modele sukienek wieczorowych dla młodych dziewcząt ślicznie będą wyglądały z tanich nawet materjałów. Materjału trzeba na każdą z nich 4 — 4 i pół metra. Obecnie można dostać meteor w bardzo niezłym gatunku po 2 złote metr. No — po 2 z małemi groszami. A więc koszt sukienki karnawałowej — jeśli uszyjecie ją same — nie przekroczy 9 złotych.

Ta sukienka na prawo ma marszczony stanik i spódniczkę również marszczoną poniżej paska. Oryginalny wykrój dokoła szyi obramowuje sztywno stojąca plisa.

Środkowa przybrana jest zakładeczkami, przy ramionach i na biodrach. Największą jej ozdobą są szerokie bufiaste rękawy.

Wreszcie trzecia jest lekka, jakby stworzona do tańca; przybrana, jak widzicie, zakładeczkami, które przechodzą w falbanki koło szyi, rękawków i u dołu sukienki. Pasek z równego kawałka materjału nakładamy (może być wiązany) osobno.

Którą wybrać? Naprawdę trudna rada. Ręczymy, że każda będzie się podobała.

Jak urozmaicić posiłek

„O, znowuż dzisiaj kapusta. Onegdaj jadłem ze schabem, wczoraj do kiełbasy, a dziś ta sama kapusta z kartoflami. Już mam jej wyżej uszu". Tak mniej-więcej mówi p. Ignacy do swojej żony, która się tłumaczy, że przecież niema pieniędzy, bieda aż piszczy, a on o frykasach myśli.

Nie chodzi o przysmaki. Pieniędzy jest mało, ale to nie znaczy, że codziennie trzeba jadać tę samą potrawę. Chodzi o to, aby za te same pieniądze zrobić potrawę, którąby wszyscy jedli ze smakiem, a nie z konieczności głodu.

Człowiek przyzwyczajony do jednostajnego pokarmu, doznaje przesytu, albo odczuwa potrzebę przyjmowania tego pokarmu w dużej ilości. Ponieważ jedno i drugie jest szkodliwe, musimy się starać o urozmaicenie kuchni.

A więc: jednego dnia damy kapustę, duszoną, drugiego dnia można zrobić pierożki z kapustą, lub łazanki zapiekane z kapustą, gołąbki zawijane z ryżem lub mięsem, kapustę włoską faszerowaną; kapusta duszona w mleku, polana masłem daje smak kalafioru, a jest bardzo smaczna. Babka upieczona z kapusty, z dodaniem grzybków lub coś podobnego, urozmaica skromność naszego posiłku, a twarz p. Ignacego będzie codzień uśmiechnięta, bo przecież żona znowu coś smacznego ugotowała.

A teraz kartofle. Biorę produkty najtańsze i najwięcej rozpowszechnione. Znamy przecież kotlety ziemniaczane, placki, kluski z surowych i gotowanych ziemniaków, pierożki. A spróbujmy zrobić z ziemniaków, coś innego. Np. upieczmy babkę i zjedzmy ją z sosem. Robi się tak samo jak kotlety, z tą różnicą, że trzeba ją upiec w piecu. Zrobimy kiedy ziemniaki faszerowane mięsem lub grzybkami, a nawet kapustą.

Do mięsa zamiast gotowanych ziemniaków w całości podajemy kiedyś ziemniaki smażone, przecierane, lub duszone w tłuszczu i t. p. Smak inaczej przyrządzonej potrawy się zmieni, a koszt się nie podniesie.

Nie uważajmy tylko różnorodności pokarmu za zbytek. Nie chodzi o lepsze — droższe potrawy, ale o lepsze, urozmaicone. Mamy wiele produktów, z których można wybrać stosownie do naszej kieszeni. Trochę pomyśleć, pokombinować, poszukać, a rezultat okaże się wkrótce.

M. B.

Robota szalika

Materjał: grubsza wełna w 3 kolorach. Każdy kolor wełny zwijamy w osobny kłębek, robimy to lekko, gdyż wełna łatwo się wyciąga.

Nitkę z kłębka zakładamy na palce lewej ręki w ten sposób, że przechodzi ona przez wskazujący, chowa pod środkowy, przechodzi przez serdeczny i chowa się pod mały; następnie palce zginamy, a tylko wielki zostaje wyprostowany i trzyma wolny koniec nitki. Tak założoną nitkę ręka lewa trzyma w ciągu roboty. W prawą ujmujemy szydełko i robimy łańcuszek (nieściśle!) nabierając nitkę, jak wskazuje rysunek Nr. 1.

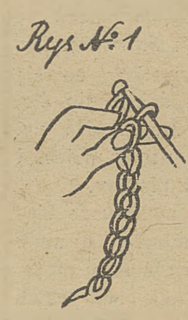
Chcemy zrobić siatkę, przez którą potem przepleciemy pasemka wełny tak, by utworzył się wzór z węższych i szerszych pasów.

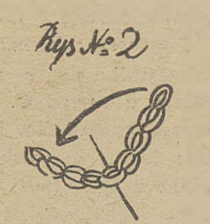
Robimy łańcuszek długi na 105 do 120 cm. (zależnie czy dla mniejszej czy większej osoby. Gdy łańcuszek ma już swoją długość, robimy jeszcze:

a) 4 oczka, nabieramy nitkę na szydełko i wbijamy je w III-cie oczko od końca łańcuszka (rys. Nr. 2);

b) Znów nabieramy nitkę na szydełko i przeciągamy przez robotę, jeszcze raz nabieramy i przeciągamy przez 2 oczka na szydełku, nabieramy i przeciągamy przez 2 ostatnie oczka. Mamy zrobioną I-szą kratkę siatki.

c) Dalej robimy 2 oczka powietrzne, nabieramy nitkę na szydełko i wbijamy w III-cie oczko, licząc od zrobionego słupka. Następnie postępujemy jak w punkcie b).

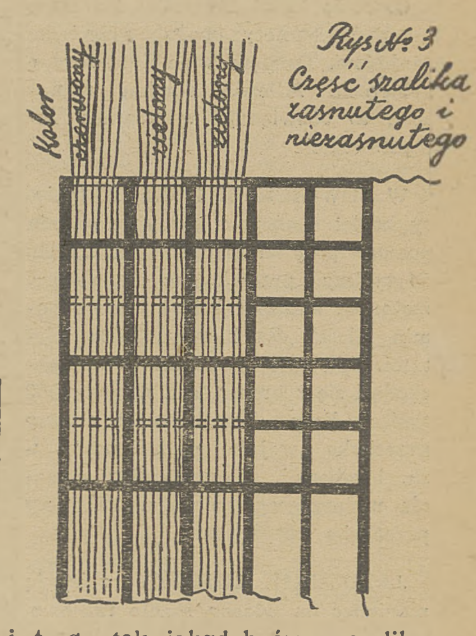




Przy końcu rzędu odwracamy robotę i robimy nowy rząd jak przy początku roboty: 4 oczka powietrzne, nabieramy nitkę na szydełko i wbijamy w II-gi słupek poprzedniego rzędu.

Tak postępujemy przy rozpoczęciu każdego nowego rzędu, tak, iż we wszystkich rzędach słupki wypadną nad słupkami, a ażurki nad ażurkami. Szalik nasz składać się ma z 10 rzędów. Zakańczamy robotę, robiąc jedno oczko powietrzne i mocno je zaciągając. Teraz już w kilka minut szalik jest gotowy. Z kłębka np. czerwonego składamy pasemko z 6 nitek, a dłuższe od szalika o 20 cm. (bo chcemy mieć także frendzle). Przy końcach nitki rozcinamy Takich pasemek czerwonych potrzeba nam 4, a zielonych 6.

Czerwonym pasemkiem przeplatamy I rząd szalika wzdłuż: nad I słupkiem, pod II-im, nad III-cim i t. d., tak jakgdybyśmy szalik cerowały tym pasemkiem. Następne 2 rzędy przeplatamy pasemkami zielonemi: jeden rząd czerwony, 2 zielone, tak powtarzamy do końca.



Po przepleceniu jeszcze pozostaje nam umocnić frendzle; pasemka zwisają z 2 stron szalika na długości 10 cm.: nawlekamy igłę wełną koloru jednego z pasemek i przyszywamy frendzle do rzędu słupków, na których leżą.

Szaliki te są bardzo ciepłe, robią się naprawdę szybko i bardzo łatwo. Nawet niewprawna osoba wełny nie zepsuje, ani czasu dużo nie straci, a zaopatrzy siebie, czy swoich, w tani a ładny, tak niezbędny na zimę, szczegół ubrania.

Jednajcie nowych Czytelników

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.